Rok 44. Kraków, dnia 1. czerwca 1911. Nr. 11.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przepłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi
z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

KANDYDACI.

Już się zbliżają te dobre czasy,
Kiedy przy urnie staniemy w rzędzie,
Już się rozchodzi wkół woń kiełbasy
A każdy dobro mając na względzie
Własnej kieszeni, tak błogo marzy
Co też poświęcą nam kandydaci?
Bo dziś nie pytaj, co który waży,
Lecz tylko, ile za głosy płaci!

Obietnic każdy ma całe fury,
Projektów gotów stawiać ci stosy
Chociaż drapieżny, schowa pazury,
Tylko go kraju obchodzą losy...
Dla niego serce jego dziś bije,
Kraj, to dlań więcej niż ojciec, matka,
Potem się jednak skromnie ukryje,
Gdy synekurą gębę rząd zatka.

Przez sześć lat z siebie nie puści pary
Lecz dyety zawsze chętnie brać będzie,
Gotów do każdej dla nas ofiary
I dobro kraju mając na względzie,
Nawet o order wnet się pokusi,
By na nas splendor spłynął nielada,
Z takim rząd przecież liczyć się musi!...
A nic nie wskóra?... to trudna rada!

Lecz chęci zawsze pierwszej jakości,
Choć z wykonaniem nie idą w parze...
Dla zbudowania serc potomności
To są wybrańcy nasi, włodarze...
Serca w nich szukać? Kto go wymaga?
Dzisiaj takiego tylko świat ceni,
Kogo cechuje zimna rozwaga
I troska o byt własnej kieszeni!



WICEK SOCYALIK.

Kiedy Lyo buchnoł psiokrew Ignacowi pińciuset gudłajów na Wesołyj, zaczonem być psiokrew wahający czy jezd jenteres ostawać psiokrew przy najświntszych międzynarodowych przykonaniach. A ona wahajoncość jeszcze sie psiokrew zwinkszyła jak mi Ferdyk pedział, co P. T. Lenc będzie stawoł przeciw Ignacowi. Bo nie trza wam godać, co z nikogój psiokrew nie był sie tak naród śmiejący jak z onygo P. T. Lenca. Nawyt ci jego poletyczni psiokrew przyjacile tak ci go admiruwali, co go wabili admirołem wojennyj marynarki na zasypanyj Rudawie. I przed dwoma misiącami nicht (jak harę kocham) nie był myślący coby on komik narodowy mógł być dalij kandedujący...

Lotygo, uważuję co z Ignacym i międzynarodem bedzie ślus. Bo gdyby zatracone dymokraty mioły przed nim boja, toby takiego żgaca i miętołę jak P. T. Lenc przeciw nimu nie stawiały, a należliby psiokrew mnijszygo komika.

Co uważający, kciołem kantem psiokrew pusknąć Ignaca i lotygo przyjonem zaproszynie do komitetu niezaliżnych. Okrutnie mi sie psiokrew te chłopy spodubały. Psioczyły ci na Lya, Ignaca, Federowica, P. T. Lenca, Doboszyńskiego i jenszych sufraganów — pedziały co trza raz ślus zrobić jeich gospodarce. Nie bede więcyj szczegółowo o tym gwarzył, coby nie pedzieli, żem kapuś i że zdradzam jeich zaufanie. Dość, że pedzieli, co bedom walczyć jak jeden mąż, co postawią wszyndzie psiokrew swoich kandedatów i jeżeli nie od pirwszygo, to od nowygo roku zrobiom porządek w Krakowie.

Okrutny ci był zapał, alem sie na on zapał psiokrew złapał. Bo sie pokazało co one skisie som ino od godania, a nie od roboty. Pyskowali, taj pyskowali, aż sie jeim po misioncu ino jedna Sikora na Nowym Świcie ocieliła. A i to sama sie psiokrew porodziła, bo ci te akusiery do porodzynia jej nie pomogły.

Do bani psiokrew z takom niezaliżnościom — lepszejsza psiokrew przynaliżność do Lya, bo wisz chłopie co za wiernom służbe wykiwany nie bedziesz. Ino trza wniść podanie do Federowicza i Beringiera.

Z pieśni ludowych.

Sikora się ocieliła za piecem na grzędzie
Porodziła łyse cielę — może posłem
[będzie.

Leci pies bez pole, chwostem nie wy-
[wija,
Pewno jest za Leem — wstydzi się
[bestyja!

Oj ciebie, dzieucho, Pan Jezus mnie
[chował,
Kochaj mnie: nie będę na Grossa
[głosował.

Krakowiaczek ci ja, w Krakowiem się
[rodził,
Nie chcę Petelenza, bobym się za-
smrodził.

Dudni woda dudni w cembrowanej
[studni,
Oj tobie Doboszu będzie wyjść naj-
[trudniej.

Oj! złotą pszeniczkę ciągną siwe woły,
Będzie ci gorąco, Ignac na Wesołej.

Ongi i dziś

Kiedy ś. p. Floryan Ziemiałkowski, jedna z najtęższych głów politycznych, został wybranym prezydentem Lwowa, złożył natychmiast mandat do Rady Państwa, bo wiedział, iż obowiązki prezydenta nie pozwalają siedzieć w Wiedniu i zajmować się sprawami politycznemi.

Toż samo słowo w słowo z tych że samych powodów uczynił ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz, prezes Koła Polskiego, kiedy został prezydentem Krakowa.

Obaj uczynili to z przekonania i dla prostej przyzwoitości, bo nie chcieli nosić tylko tytułu prezydenta i pobierać pensji za darmo. Zresztą obu radom na myśl nie przychodziło, aby wybierać prezydentami ludzi prawie stale w Wiedniu przebywających.

Pan dr. Leo nie jest niestety ani Ziemiałkowskim ani Zyblikiewiczem, Jest przy nich karłem jako polityk, bo ci kierowali polityką polską w Galicji i położyli olbrzymie zasługi.

Nie jest też Zyblikiewiczem i Ziemiałkowskim, bo się nie wstydzi uczynić dla siebie ze stanowiska prezydenta, zwykłej synekury.

Tempora mutantur — homines także i dawne przysłowie łacińskie *Quod licet Iovi non licet bovi*, należy zamienić na *Quod licet bovi, non licet Jovi*.

Aby handel szedł.

Straszny spisek.

Straszny spisek uknuli u nas Króle-
[wiacy,
Schwytano cały legjon ukrytych po-
[wstańców,
Znaleziono dynamit, broń sieczną i palną,
Nawet rydle, łopaty do sypania szań-
[ców.

Dzienniki uderzyły w alarmowe dzwony,
Reporterzy sążniste rżnęli artykuły,
Trwoga siadła na licach spokojnych
[mieszkańców
Kiedy *straszne* o spisku czytali szcze-
[góły.

Dzięki czujnemu oku opiekuńczej władzy
Spisek runął, nieszczęście *straszne* się
[nie stało,
Chwila później, a byłby pożar rewolucji
Objął pół Europy, a może i całą.

I stanęli przed sądem zaciekli spis-
[kowcy
Budząc wszędzie uczucie pełne *stra-*
[sznej grozy.
I sąd skazał ich czterech (bo resztę
puszczono),
Na dożywotną... wolność, po miesiącu
kozy.

Wydział powiatowy w Poczdamie uznał 28 mandatów radzieckich w Ricksdorfie pod Berlinem za nieważne, gdyż przy wyborach dopuszczono się fałszerstw.

Jak to dobrze, że Kraków nie podlega wydziałowi powiatowemu w Poczdamie, bo kto wie, czy kiedykolwiek cieszylibyśmy się posiadaniem rady miejskiej.

Korzyść z choroby.

Gdy Głąbiński chorował, to za swojem
[zdrowiem
Nie uronił podobno ani jednej łezki,
Bowiem podczas choroby coś przez
[trzy tygodnie

Nie szczekały na niego dziennikarskie [pieski.
Skoro jednakże łoża opuścił posłanie
Słychać na całej linji srogie ujadanie.

Krakowski komitet niezależnych podał do namiestnictwa prośbę o zmianę nazwy towarzystwa na „Klub niedołęgów“.

Krakowska „Liga pokoju“ obchodziła dzień 18 maja, tak jak socyaliści obchodzą dzień 1 maja. Jestto święto pokojowców, gdyż w tym dniu car Mikołaj II. dał początek sądowi rozjemczemu w Hadze. Gdyby *Dyabeł* miał do wyboru między temi dwoma międzynaródówkami, musiałby sympatyzować ze świętującymi w dniu 1 maja.

Prezydentowi na drogę do Wiednia
Błogosławieństwa *Dyabeł* użycza,
Oby tam został i zabrał ze sobą
Jana Kantego Federowicza!

Zawód.

Chcieli Niemcy w Łodzi
Powitać Kronprinza,
Ale im Moskale
Urządzili szprynca.
Na dworcu czekali,
Bukiety trzymali,
A pociąg przeleciał
I pojechał dalej.
Nawet tej radości
Niemiaszki nie mieli,
By w oknie wagonu
Tył prinza ujrzeli..

Z czego kto jest dumny i co kto uważa za chlubę.

Słowo Polskie, które przemawia zawsze w imieniu całej Polski, — pisze w nrze 217: „Jesteśmy dumni z Ireny Solskiej“. *Djabeł* uprasza, aby go wyłączyć z tych dumnych, bo choć bardzo ceni grę p. Solskiej, ale dumny jest tylko z Grunwaldu, z Unii Lubelskiej, z Konstytucyi 3 maja, wreszcie (jeżeli idzie o ludzi) z Kościuszki, ks. Józefa, Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Matejki, Grottgera, Kopernika, Staszica i jeszcze ze stu kilkudziesięciu mężów wielkich w narodzie, wśród których jednak niema p. Ireny Solskiej.

Czas, jako mniej polski i chętnie przebywający we Francyi, wynalazł dla niej w ostatnich czasach nową chlubę. W nrze 236 pisze: „Senzacyę wzbudziła wiadomość o pobiciu słynnego mistrza tennisowego Wildinga — zwycięzcą był nieznany jeszcze 16-letni Laurent. Tak więc Francya pochlubić się może, że ma obecnie najznakomitszą trójkę tennisową Decupius'a, Gibert'a i Laurent'a“...

Szczęśliwa Francya, a jeszcze szczęśliwszy *Czas*, bo... mądry.

Głos chłopski.

Już wybory mamy świeże
za pasem
Rozpatrzmy się, czytelnicy,
tymczasem
Między tymi, co pukają
do chaty,
By psim swędem wycyganić
mandaty.
Zawiązała się już spółka
nielada:
Ludowiec w niej ze stańczykiem
zasiada.
Jest i miejski demokrata
w kompanji,
Co sił starczy zacna spółka
cygani.
Najwstrętniejsza w całej sprawie
ohyda,
Że do spółki swej przyjęli
też żyda!
Żyd, stapińczuk, demokraci
panowie,
A hetmanem... sam namiestnik
we Lwowie.
Ładna spółka, bez uroku,
cacana,
Jak dwa ziarnka w korcu maku
dobrana.
Cepy.

Demokracya krakowska zbiera składki na zakupienie dla dra Grossa kontusza i konfederatki. Karabelę otrzymał już ze zbiorów rodzinnych dra Lea, pas słucki od radcy Beringera. Radca Dattner obiecał mu uszyć buty.

Pierwszy raz w narodowym kostjumie ukaże się dr. Gross 13 czerwca. Obecnie przyzwyczaja się do noszenia karabeli po prawej stronie swej ziemskiej powłoki.

Nowi ugodowcy.

Darmo Kramarz, Dmowski, Hribar,
Natrudzili się szalenie,
By do skutku doprowadzić
Polsko-rosyjskie zbliżenie.

Ale ziarno nie przepadło,
Choć w mniejszym nieco zakresie,
Jak to widać w Petersburgu
Na Wonlarlarskich procesie.

Narody się nie pogodzą,
Świadczą o tem świeże dzieje —
Ale ręka w rękę poszli
Polsko-rosyjscy złodzieje.

I religia ich nie dzieli:
Porzucili przesąd dawny,
Aby stworzyć blok złodziejski
Katolicko-prawosławny.

W zapomnienie poszli głośni
Neosłowian prascy mowcy —
Teraz miejsce ich zajęli
Całkiem nowi — ugodowcy.

Nakładem firmy wydawniczej Leo i Sp. wyjdzie w tych dniach dzieło p. t.

Jan Kanty Piórkiewicz. Moja metoda wyborcza. Praktyczne wskazówki dla komitetów i komisyi wyborczych.

Część pierwsza: Jak zmusić opinję do pogodzenia się ze wstrętnymi lub głupimi kandydatami.

Część druga: Jak kandydatom swoim zapewnić wybór, choćby pozostali w mniejszości (skrutynium i jego tajemnice).

* * *

Pan pewien poszedł na emeryturę,
Cieszą się z tego wszyscy, co go znali,
Chociaż mu przyszło aż z Wiednia [uznanie
I choć staruszek *Czas* go bardzo chwali.

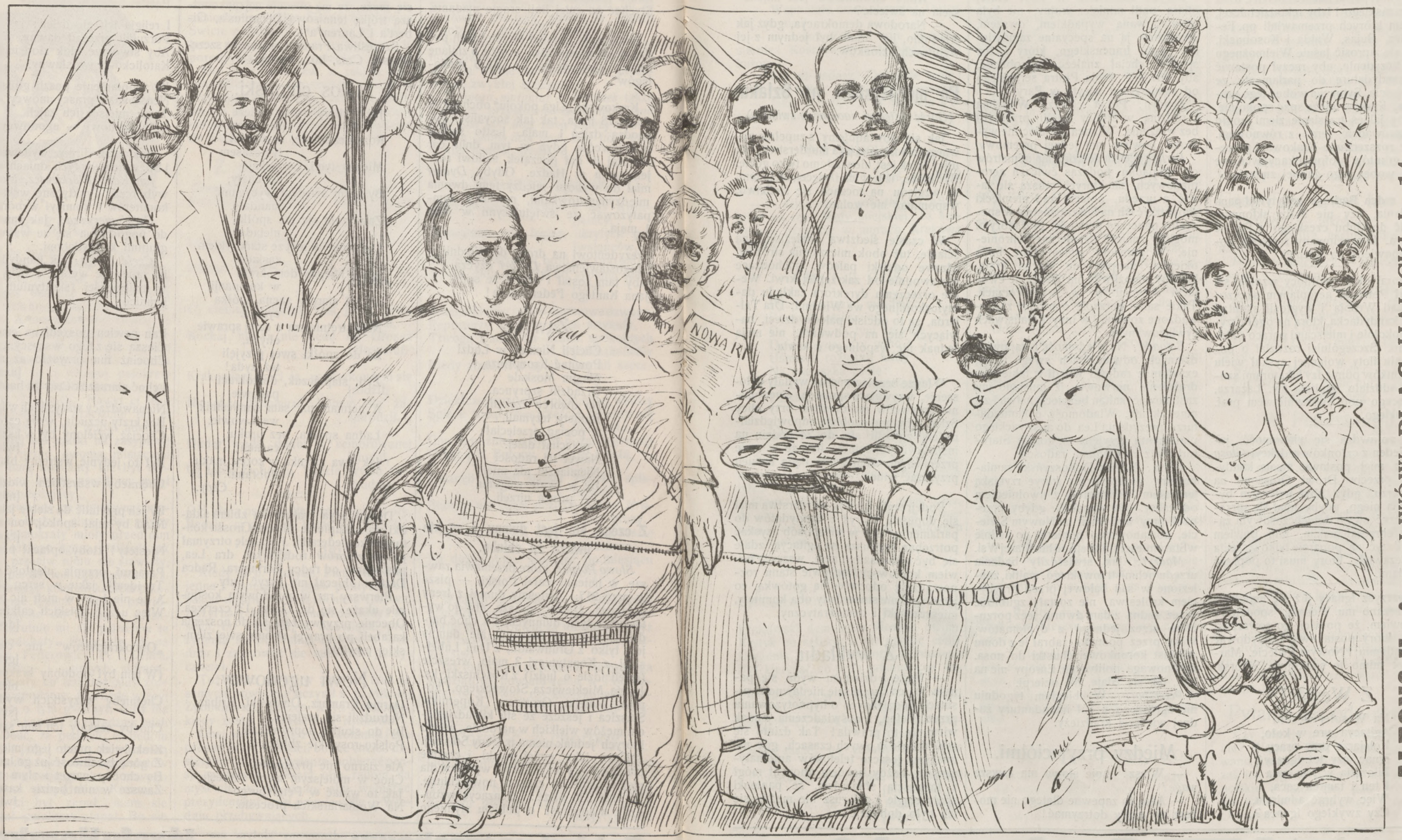
Nienawidzący wszystkich w koło siebie,
Bez krzty uczucia, wróg całego świata,
Chociaż wcielony był w kształty czło- [wieka,
Był to jedynie wstrętny biurokrata.

Chętnieby wszystkich widział w kry- [minale,
By ich przytulić do siebie jak dziatki —
Rząd by miał spokój, on zaś odpo- [czynek...
Niestety! ktoby opłacał podatki?

Paragraf, przepis, uległość rządowi,
To ideały, jakie w sercu chował,
A że nie było w nich nic o ojczyźnie,
Więc uczuć polskich całkiem nie ho- [dował.

„Obcokrajowców“ nie cierpiał bez [granic.
(W tem był podobny krakowskiej publice),
Chętnieby wszystkich wydawał Mo- [skalom,
Choćby czekały ich tam szubienice.

Ktokolwiek przeto jego miejsce zajmie
Z górą życzliwość już go ludzka czeka,
Bo choćby nawet i złym się okazał,
Zawsze w nim będzie kawałek czło- [wieka.



Nie „pod Pskowem" ale w sąsiedztwie... Smoleńska.

Przynosimy Ci mandacik, niech do Wiednia Pan nasz drapnie,
Spodziewamy się albowiem, że i nam coś z tego kapnie.
Pnij się w górę, jako umiesz i ministrem bądź najprędzej,
Byś nam rzucił garść orderków. synekurek i pieniędzy.

Przed wyborami.

Delegacyi partyi mieszczańskiej, Koła mieszczańskiego i Izby rękodzielniczej, imieniem których przemawiali pp. Federowicz, Bujas, Wajda i Kosobucki, udało się uprosić Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta, aby raczył postawić swą kandydaturę do parlamentu ze Śródmieścia. Sytuacya wobec tego uratowana. Kraków może spać spokojnie, chybaby jakieś trzęsienie ziemi mogło go wyprowadzić teraz z równowagi. Dalsze rozszerzanie Krakowa i parcelacya gruntów pofortyfikacyjnych nie ulegną wobec tego żadnej zmianie.

Pan radca Beringer zapytywał pana prezydenta, czy nie byłby skłonnym wstąpić do Klubu czeskiego w Radzie Państwa. Interpelowany zastrzegł sobie odpowiedź na później.

Wczoraj około północy wzniósł się admirał Petelenz aeroplanem akcyzowym nad Wesołą i wygłosił stamtąd mowę kandydacką, którą na ogół przyjęto spokojnie i miejscami gorąco oklaskiwano. Szczególniej rozdział o pomnożeniu floty wojennej zyskał wielu zwolenników pomiędzy lokatorami szóstego oddziału szpitala św. Łazarza, zostającego pod kierownictwem prof. Żuławskiego.

Nie sprawdza się wiadomość, jakoby jeden z członków redakcyi *Głosu Narodu* miał postawić swoją kandydaturę przeciw Drowi Grossowi na Kazimierzu, gdyż zbyt bolesnem byłoby dla niego, gdyby miał się sprzeniewierzyć swym dotychczasowym zasadom chrześcijańskim, tam bowiem może liczyć na poparcie tylko Izraelita i to niezawisły, który musi to poprzeć dowodami.

Towarzysz Ignacy już się uspokoił, iż obrzezano mu Wesołą, spodziewa się bowiem, że pomści go towarzysz Marek, który postanowił kandydować na Stradomiu i Nowym Świecie. Markiz jest mimo to spokojny, Sikorski także.

Z Wesołej.

Na Wesołej wesoło
Agitacya wre w koło,
Kolejarze przy pracy,
Ignac, czy też Ignacy?
Filozofia w tem cała
I ten i tamten caca,
Więc wybrać admirała,
Czy zwykłego Ignaca?...

Ostatnie telegramy.

Paryż: Katastrofa w Issy, której ofiarą padł minister wojny, nie była spowodowaną wypadkiem, owszem, urządzono ją na specyalne zamówienie rządu francuskiego, który w ten sposób chciał znaleźć sposobność, aby odwieść króla Piotra serbskiego od zamierzonej wizyty w Paryżu.

Londyn: Pobyt cesarza Wilhelma z rodziną w stolicy Anglii przeszedł bez wrażenia. Władca Niemiec nie wygłosił bowiem ani jednej przemowy.

Berlin: Celem uchronienia ministrów od wypadku podczas ćwiczeń aeroplanowych, na których muszą się jawić z urzędu, polecił rząd niemiecki zaopatrzyć ich na koszt państwa w specyalne pancerne parasole, pod którymi mogliby znaleźć bezpieczne schronienie. W parasolu umieszczone będą okienka, zaopatrzone mocną kratą, któreby umożliwiły im śledzenie ewolucyi aeronautów w przestworzach. Takie same parasole ochronne zaprowadzone zostaną i w innych państwach cywilizowanych.

Saloniki: Na wiadomość o zapowiedzianych odwiedzinach swego brata, exsułtan z radości wpadł w takie rozdrażnienie nerwowe, iż musiano mu zastosować kaftan bezpieczeństwa i zimne okłady. Wiadomość o kandydaturze prezydenta Lea do austryackiego parlamentu przyjęto w kołach Staroturków z niekłamaną radością.

Rzym: Markiz Doboszyński zamianowany został przez kuryę rzymską jenerałem Reformatów z uwolnieniem od taksy. Na wypadek, gdyby przepadł przy wyborach na Nowym Swiecie, postanowiono popierać go usilnie w Staromieściu, Starej Soli lub Starej Wsi.

Madryt: Jak stwierdziły badania urzędu ochmistrzowskiego, majtki, znalezione w sali balowej przed przybyciem królestwa, nie zostały zgubione przez żadną z dam dworu, lecz porzucone przez jednego z dyplomatów, który przez pomyłkę zabrał je z domu zamiast koronkowej chustki do nosa. Równowaga polityczna Europy nic na tem, jak się zdaje, nie ucierpi.

Petersburg: W ubiegłym tygodniu nie zgłoszono z kół intendantury żadnej większej kradzieży.

Między przyjaciółmi.

— Wiesz! moje słowo ma zawsze *wagę!*

— Aha, to zapewne dlatego nie możesz go nigdy dotrzymać!

Z biblijnej polityki.

— Które stronnictwo jest najstarszem na świecie?

— Narodowa demokracya, gdyż jak wiadomo, już Adam był jednym z jej wybitnych członków.

Po morderstwie na Szlaku.

(*Garść refleksyi naocznego świadka*).

Jak się dowiadujemy z zupełnie pewnego źródła, sprawca morderstwa przy ulicy Szlak jest, niewiadomo tylko gdzie. Być może, iż jest ich i więcej, ale o tem, ze względu na toczące się śledztwo, wspominać nie wolno.

W czasie śledztwa znaleziono na ścianie, tuż obok mieszkania stróżów, rdzawe odciski palców, pochodzące niezawodnie od zakrzepłej krwi. Wedle orzeczenia dyrektora zakładu daktyloskopijnego we Wiedniu, Dra Tallarda, są to odciski palców dzieci, bawiących się na podwórzu, nie mają jednak nic wspólnego z krwią.

Władze bezpieczeństwa wydały ogłoszenie, wzywające sprawcę, ewentualnie sprawców morderstwa przy ulicy Szlak, aby pod osobistą odpowiedzialnością zgłosili się do 24 godzin na inspekcyi policyjnej, ile, że w razie przeciwnym, sami sobie będą musieli przypisać winę.

Podejrzenie, jakoby morderstwa miał się dopuścić któryś z kandydatów do parlamentu, aby w ten sposób uzyskać potrzebne fundusze na agitacyę, zdaje się być nieuzasadnionem, wszyscy bowiem krakowscy mężowie stanu rozporządzają odpowiednią gotówką, co jednozgodnie stwierdziły oba komitety, mieszczański i demokratyczny.

Z wykładu.

— Może i dziwnem wyda się panom to, co czytaliście niedawno w pismach codziennych o hypnotyzowaniu przez telefon, z doświadczenia jednak wiem, że to prawda! Tak działo się w Krakowie w owych czasach, gdy nie mieliśmy jeszcze telefonów automatycznych, każdy bowiem abonent mógł z łatwością stwierdzić, że panienki spały ciągle i ani rusz nie można się ich było dobudzić!

Mądry pan.

— Wspaniałe masz ubranie! Dużoś dał za nie?

— O dużo! Zdarli mnie niemiłosiernie! Kosztowało całe pięćdziesiąt koron...

— Co też gadasz! To wcale tanio! Porachuj tylko, ile robota kosztuje...

— Jaka robota?... Ja kupiłem gotowe ubranie!

Na lekcyi.

— Proszę mi dać jakiś przykład ironii?

— Podziękowanie południowych Słowian na ręce Rady miejskiej, za serdeczne przyjęcie w murach Krakowa i Łoniowy.

Ongi a dziś.

Pytał staruszka młodzik:
Powiedz starowino
Co lepsze na tym świecie
Dziewczyna, czy wino?...
Uśmiech rozjaśnił fałdy
Na staruszka czole:
— Dziewkę wolałem ongiś,
Dzisiaj wino wolę!

Dowcipna służąca.

Pani: Napiszę ci takie świadectwo, na jakie sobie zasłużyłaś... żeś umiała tylko ciągle latać!

Sługa: Owa! Niech se pani pisze, co się jej podoba... Teraz za *latanie* dają przecież nagrody na wystawach aeroplanów.

Bajka.

Był Czech, który szczerze kochał braci [Słowian
Krakowski demokrata ideałem owian,
Krytyk co sztukę, a nie knajpę cenił,
Urzędnik, co łapówkę biorąc się rumienił
Był klerykał, co poza sutanną coś wi- [dział,
Polityk, który w jednym obozie wciąż [siedział,
Bandyta, co bezkarnie ludzi nie mor- [dował,
Człek zasad, co zasady całe życie [chował...
...Powie ktoś, toć to bajka, wszak to być [nie może...
...Oczywiście, ja też to między bajki [włożę...

Praktyczność przedewszystkiem.

Ona: Zwracam panu pierścionek zaręczynowy... Kocham kogo innego!

On (tragicznie): Jego nazwisko! Jego adres?!

Ona (z rozpaczą): Panie! Pan go chce zabić... Zlituj się pan nad nim i nademną!

On (z rezygnacyą): Ależ! Co pani myśli! Ja mu chcę tylko odsprzedać ten pierścionek...

Zdemornizowane przysłowia.

Kto rano wstaje... ten jest potem cały dzień zaspany.

Kto na ciebie kamieniem... ty go zaraz zaskarż do sądu.

Ten pan zdaniem mojem... kto sobie może kupić samochód za gotówkę.

Jak sobie kto pościele... niech nie zapomni posypać łóżka zacherlinem, szczególniej w krakowskich hotelach.

Chciałaby dusza do raju... ale woli na bombkę do Hawełki.

Gdzie Rzym, gdzie Krym... a gdzie rozum krakowskich konserwatorów.

Kto pod kim dołki kopie... często sam może zdobyć mandat dla siebie.

Poznać pana... po zblazowanej minie.

Jest to cnota nad cnotami... być krakowskim demokratą.

Mądre myśli pana Kalasantego.

— Jaka jest różnica między krakowskim demokratą a demokratą narodowym?... Zupełnie żadna, i z jednego i drugiego rząd nic sobie nie robi, ale pozostawia sobie politykę wolnej ręki.

— Dlaczego ci, którzy przed wyborami głośno krzyczą, po wyborach siedzą zazwyczaj cicho, jak trusie?.., Bo rząd umie im w sam czas pozatykać gęby.

— Prosta droga jest najgorszą do zrobienia interesu, szczególniej w Krakowie.

— Co to jest morderca z ulicy Szlak?... Jest to taki pan lub pani, których policya ani rusz nie może złapać!

— Kto szuka zawsze dziury na całem?... Pan Aron Gajer i jego wspólnicy.

Nagrobek fikalskiego.

Patrzcie starcy, patrz młodzieży
Tu aranżer tańców leży
I spoczywa pod tym głazem
Z swym balowym frakiem razem

Z krakowskiego bruku.

(Podsłuchane).

— Przepraszam pana, może pan zechce zaprenumerować sobie nasze pismo! Wspaniała premia dla całorocznych prenumeratorów, prócz biletu wolnego wstępu celem oglądania „naszej rotacyjnej“, którą pan Koziański zamyka, ile razy na czas nie zapłacimy. Wyobraź pan sobie, dajemy każdemu policę asekuracyjną na tysiąc koron. Przy pańskiem szczęściu, jestem pewny, że w tydzień najdalej po zapłaceniu prenumeraty będą pańscy spadkobiercy w stanie podjąć premię!

Czego się u nas kto boi?

Abstynent: — alkoholu.

Żyd: — belfra, asenterunku, kryminału i psa.

Posłowie galicyjscy: — stawania przed swymi wyborcami.

Exc. Głąbiński: = telegrafu.

Gazeta poniedziałkowa: — zniesienia w kalendarzu poniedziałków i emigracji żydów z Galicji.

Prezydent Leo: — markiza Doboszyńskiego.

Wincek, Paduch i Fidler: — Kanarka.

Footbaliści: — by się ludzie przypadkiem nie rodzili bez nóg.

W Petersburgu.

— Jak ekscellencja uważa, czy intendent Mordochlastow jest pilny?

— O panie! On kradłby dzień i noc.

Drobiazgi.

Wiosna budzi wszystko do życia, dowodem tego świeże napady bandyckie, o których donoszą rosyjskie gazety.

Dawniej bywało wielu takich warjatów, którzy chcieli być hrabiami dziś jest jeden taki hrabia, co koniecznie chce zostać warjatem. Jest to znamienny zwrot w światopoglądzie naszej arystokracji rodowej.

Feministki nie ustępując ani na krok na drodze równouprawnienia z mężczyznami sięgnęły już aż do spodni, usiłują bowiem koniecznie wprowadzić tak zwane jupe-culoty.

Pytanie bez odpowiedzi.

Czy istnieje u nas równouprawnienie? Wątpię! *Głos Narodu* skonfiskowano niedawno za obronę żydów, gdy zaś ich organy plują na wszystko, co polskie i katolickie, pan prokurator nie widzi w tem nic złego! *O tempora! O mores!*

Kronika krakowska.

(Od czego zacząć? — Koncerty i placmuzyka. — Jubileusz Chóru Akademickiego. — Przedstawienie Rigoletta, coś niecoś o wykonaniu i krytykach miejscowych. — Zbrodnia przy ulicy Szlak i kłopoty policyi. — Gdzie winowajca? — Wybory. — Totalizator.— Pechowata trzynastka.— Nasza ślepota).

Z natury rzeczy wynika, że karmienie, choćby nawet człowieka, który jak wiadomo jest już zupełnie obłaskawiony i zgadza się z zasady ze wszystkiem, tłumacząc sobie, że inaczej być nie może, ciągle jedną i tą samą strawą, może mu się sprzykrzyć i wywołać jakiś nieprzyjemny odruch, mogący nawet jego organizmowi zaszkodzić.

Wychodząc z tego założenia, dam na razie spokój krakowskiej demokracyi i wyborcom, a zacznę kronikę od czegoś zupełnie innego, co sądzę, przyjmą Szanowni Czytelnicy z wdzięcznością i kto wie, czy nie postarają się dla mnie o pomnik, prosiłbym jednak o ładniejszy, niż dla ś. p. Bałuckiego. Nie jestem tak zarozumiałym, bym sobie przypisywał tyle i takich zasług, ile on ich położył, w każdym razie mam dobre chęci, a u nas i to już coś znaczy.

W pierwszym rzędzie wspomnę więc o koncertach, jest ich bowiem stosunkowo niewiele. Kraków w sezonie świeżej rzodkiewki, sałaty i kurcząt ze śmietaną, nie lubi oddawać się muzyce, choć znów z drugiej strony przyznać trzeba, że popisy orkiestry wojskowej, koncertującej na plantacyach, cieszą się ogromną frekwencyą publiczności, przeważnie o wschodnich rysach, być może dlatego, iż są gratisowe.

Nie o takich jednak popisach mam zamiar przypomnieć Czytelnikom, lecz poświęcić kilka słów jubileuszowi Chóru akademickiego, który święcił dwudziestą piątą rocznicę swej działalności i przedstawieniu operowemu szkoły prof. Marso, znanej zaszczytnie w kraju i poza jego granicami.

Chór akademicki to instytucya tego rodzaju, iż rozpisywać się o niej nie myślę, zna ją każdy, gdyż niema w Krakowie chyba nikogo, ktoby bezpośrednio lub pośrednio nie stykał się z Uniwersytetem i nie wiedział, jakie ów chór ma dodatnie znaczenie w życiu naszej wszechnicy. Nie pozostaje więc nic innego, jak życzyć mu dalszego świetnego rozwoju dla chwały polskiego imienia i pożytku młodzieży i uniwersytetu, którego stanowi prawdziwą ozdobę.

Inna zupełnie rzecz z przedstawieniem Rigoletta, urządzonem przez wspomnianą wyżej szkołę. Krytyka miejscowa obeszła się z niem dość surowo, jakby zapominając, że ma do czynienia z młodemi siłami, a nie skończonymi artystami i że raczej chwalić należy szlachetne usiłowania, niż paraliżować je zbytniemi wymaganiami. Dzięki Bogu nie jestem zawodowym znawcą muzyki, nie potrafię więc operować tego rodzaju wyrażeniami, jak „dobrze ustawiony rejestr w górnych tonach“, „głos lekki, łatwy w górze postawiony wzorowo“... mam jednak na tyle poczucia piękna i sztuki, iż czuję, co dobre, a co złe, stanowiska zaś krytyka nie pojmuję z tej strony, iż wszystko należy w czambuł ganić i sprowadzać do zera. Z wykonawców wybili się na pierwszy plan panna Schlesingerówna, która rozporządza bardzo miłym i wyrobionym głosem i rokuje nadzieję, że przy dalszych studyach, może wkrótce zająć między polskiemi artystkami niepoślednie stanowisko, pan Dura, Zakrzewski i Mazanek. Pan Jasi ński gotów mi przysłać list, że znam się na sztuce, jak on na agronomii, (a może on zna się i na tem?)... ja jednak się nie obrażę, zaznaczyłem przecież z góry, że nie występuję tutaj jako c. k. zawodowy krytyk, lecz jako przeciętny słuchacz, mający jakie takie pojęcie o muzyce i o tem, czego można wymagać od „uczniów i uczenic“.

Drugi rozdział kroniki postanowiłem poświęcić sprawie morderstwa przy ulicy Szlak, którego ofiarą padła sześćdziesięciokilkoletnia staruszka, pani Sienicka. Kto żył w Krakowie poczuł w sobie zdolność na Scherlocka Holmesa, nie mówiono w całym Krakowie o nikim innym, tylko o przypuszczalnym sprawcy mordu, doradzano policyi, w którą stronę ma zwrócić badania, słowem zapomniano nawet o kiełbasie wyborczej i kandydatach. Byli nawet i tacy, którzy widzieli mordercę, prowadzonego w kajdanach do więzienia, za nim zaś inspektor Karcz niósł worek ze skradzionymi pieniądzmi, koniec końcem do chwili, gdy to piszę, morderca czy mordercy, bujają sobie gdzieś po szerokim świecie, a poranne i wieczorne wydania pism krakowskich mają o 50% więcej czytelników, żądnych nowości i pragnących się dowiedzieć, czy zbrodniarz rozpoczął już rekollekcye w gmachu świętego Michała.

Być może, że do chwili, gdy *Dyabeł* wyfrunie z pod prasy drukarskiej, karzące ramię sprawiedliwości dosięgnie już tego, który dotąd ukrywał się przed nim, nie wezmą mi tego jednak sądzę Czytelnicy za złe, że mam zbyt spóźnione informacye, co innego bowiem pismo codzienne, co innego zaś dwutygodnik.

Do tego czasu uspokoją się także wzburzone zbrodnią umysły i oddadzą wydatnej pracy agitacyjnej, od chwili wyborów dzieli nas przecież tylko dwa tygodnie, a ruch między uprawnionymi do głosowania, tak żywymi, jak i umarłymi, jest coraz większy. Hyen namnożyło się u nas tyle, że niema ich nawet w takiej liczbie w ich ojczyźnie, a są to same hyeny sezonowe, stokroć złośliwsze i zjadliwsze od zwykłych pręgowanych lub centkowanych, o których opowiada zoologia ś. p. Nowickiego. Wybory, raczej wyścigi do urny zajmują też niepomiernie cały Kraków, a biuro Lackenbachera zrobiłoby złoty interes, gdyby chciało i tutaj zastosować totalizatora. Do najbardziej obstawionych faworytów należeliby z pewnością Leo, Gross i Zieleniewski, za których płaconoby „auf“ — w drugiej seryi, której szanse nie są tak pewne, znalazłby się Daszyński i Sikorski, do trzeciej zaliczyłbym Doboszyńskiego, Petelenza, Marka i kilku kandydatów, którzy chyba sami nawet nie wierzą, aby mogli uszczęśliwić ludzkość. Najbardziej z byłych posłów niepewnemi są szanse Petelenza, humorystycznie zapatruje się ogół także i na kandydaturę „wiecznego kandydata-tułacza“ markiza Doboszyńskiego, którego Nowa Reforma radaby widzieć koniecznie w parlamentarnym raju, a wyborcy (nawet jej całoroczni prenumeratorzy) jakoś nie mają ochoty!... Zresztą *vederemo*, jak powiada signore Maccaroni, maluczko, bo już tylko za dni trzynaście otworzy się urna, a kandydaci rozlecą po świecie! To jednak mnie martwi, że wybory wyznaczono na dzień 13 czerwca, trzynastka zaś jest pechowatą cyfrą, któż więc może przewidzieć, co nam przyniesie! Że do parlamentu dostanie się niejeden osobnik, który tam się nie nadaje, o tem niema i dwu zdań, powinniśmy jednak wytężyć siły, aby takich indywiduów wysłać tam jak najmniej, bez względu na to, czy należą oni do krakowskiej demokracyi, czy też do innego obozu politycznego. Ludzi chcących dla dobra kraju i społeczeństwa pracować, jest dość, niestety, jakoś ich dojrzeć nie umiemy, czy nie chcemy, a pozwalamy się prowadzić na pasku zgrai aferzystów, która robi na tem doskonałe interesy!